Rok XIII. We Lwowie dnia 20. lipca 1905. Nr. 30.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Prob. NMP. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Dowód kosmologiczny na istnienie Boga.

3. Skąd się wzięło życie na ziemi?

Materyaliści jeszcze się nie załatwili z ruchem atomów, a oto nowa trudność staje przed nimi w groźnej postawie: Skąd się wzięło życie na ziemi?

Że życie nie zawsze się znajdowało na naszym globie, rzecz to rozstrzygnięta i ubita między uczonymi. W ziemi są pokłady azoiczne; teorya Kanta, Laplace'a, o czem już wyżej była mowa, stwierdza, że ziemia niegdyś znajdowała się w tak wysokiej temperaturze, że żadne życie nie mogło się na niej utrzymać. Życie tedy na ziemi miało swój początek — jak powstało?

Jedno z dwojga: albo samorodztwo t. j. powstanie istot żyjących z materyj nieorganicznych, pod wpływem zewnętrznych, sprzyjających warunków, albo Bóg jest Stwórcą życia. Widzą tę alternatywę materyaliści i dlatego, choć nie mają żadnego dowodu naukowego, przemawiającego za samorodztwem, a dużo przeciw, mimo to mówią, twierdzą, że trzeba przyjąć samorodztwo, jeśli się nie chce uznać Stwórcy.

Soury n. p. francuski tłumacz Haeckla, wypowiada to bez ogródki: »Niemasz tu innego wyboru, niemasz trzeciego sposobu wytłómaczenia życia. Kto nie wierzy w samorodztwo, czyli raczej w wiekową ewolucyę materyi nieorganicznej, ten przyjmie cud. Jestto hypoteza konieczna nie dająca się obalić żadnym argumentem a priori, ani żadnem doświadczeniem pracowni chemicznych« [1]).

A więc zamknąć oczy na wszystkie dowody, sprzeciwiające się samorodztwu, byle tylko nie spotkać się ze Stwórcą; tak musi być, bo tak chce hypoteza materyalistyczna. No, jak musi, to musi, ale czyby nie rozumniej było hypotezę zarzucić, niż logikę i rozum?

Również Kirchow, mistrz Haeckla, stawia powyższą alternatywę: »Nauka, mówi, nie zna ani jednego faktu pozytywnego, któryby mógł posłużyć za dowód, by kiedykolwiek masa jaka nieorganiczna, nie wyjmując nawet firmy Węglik i Spółka przemieniła się w masę organiczną. A jednak, jeśli nie chcę wierzyć w istnienie specyalnego Stworzyciela, muszę uciec się do samorodztwa« [1]).

Zwolennicy samorodztwa podawali przez długi czas, jako dowód jego możliwości nagłe lęgnięcie się n. p. na mięsie, zostawionem na wolnem powietrzu, istot żyjących. Pasteur, a po nim Tyndal wykazali dowodnie doświadczeniami genialnymi, że w powietrzu znajduje się dużo zarodków istot żyjących i z nich to, opadłych na jaką materyę podlegającą zepsuciu, lęgną się owe żyjące jestestwa, które uważano za powstałe przez samorodztwo. Kiedy się powietrze okalające materyę oczyści za pomocą powietrza rozgrzanego do wysokiej temperatury, lub kwasów mineralnych i zalążki się zabije w ten sposób, to na ciałach, doświadczeniu poddanych i po latach nienapotka się istot żyjących. Przeciwnie, jeśli się zostawi wolny przystęp nieoczyszczonego powietrza do ciał ulegających zepsuciu, już po kilku dniach powstają na nich żyjątka. Tyndal, po przeprowadzonych doświadczeniach, wyrzekł się teoryi samorodztwa, której kiedyś hołdował, w słowach: »Nie masz w całej nauce doświadczalnej wniosku bardziej niż ten pewnego« mianowicie, że niema samorodztwa.

Wielką nadzieję u zwolenników samorodztwa wywołał t. z. »Bathybius Haeckelii«. Mianowicie w r. 1868 znalazł Huxley, w głębiach morskich masę, która zdawała się żyć, a którą on uważał za oną formę, zdawna przez materyalistów poszukiwaną, przejściową między jestestwami nieorganicznemi, a organicznemi, z której później cały świat żyjący miał się rozwinąć. Nazwał go na cześć materyalisty Haeckla: »Bathybius Haeckelii«. Wnet jednak doznał Huxley rozczarowania. Pokazało się bowiem wkrótce, co sam Huxley przyznał na zjeździe uczonych Towarzystwa brytańskiego w Sheffieldzie odbytym, że ten Bathybius, na którym tak wielkie nadzieje pokładano, wcale nie jest organizmem żyjącym, ale jest »sobie poprostu galaretowaty osad siarczanu wapna,

[1]) Duilhé de Saint-Projet, Apologia naukowa 3 wyd. Rozdział drugi str. 177 i nast.

[1]) l. c.

który osiadając, pociągnął za sobą nieco materyi organicznej« [1]).

Tak więc sami materyaliści przyznają, że dotąd nie udało się im znaleźć dowodu na hypotezę samorodztwa. Mimo to nie tracą nadziei, że się im to uda. Ale to w każdym razie dziwna *nauka pozytywna*, która nie mając żadnego dowodu pozytywnego, przemawiającego za hypotezą i tylko na przyszłości opierająca swe nadzieje, hypotezę tę już za pewnik naukowy podaje. Podobni są materyaliści do tych ludzi, którzy żyjąc rozrzutnie, robią długi wielkie w nadziei, że wygrają w końcu wielki los, lub nieznany krewny zapisze im, umierając, wielki spadek.

Wielu materyalistów, nie mając z teraźniejszości żadnych a żadnych dowodów na poparcie swej teoryi, sięga swym wzrokiem w przeszłość mistyczną niemal, i nowe wymyśla hypotezy, równie niczem nieuzasadnione, jak sama hypoteza samorodztwa. Oto n. p. powiadają, że dawniej materya miała inne własności chemiczne niż dziś, inne też były warunki ciepła, światła i t. d. daleko intenzywniejsze od dzisiejszych, stąd mogło z nieorganicznych bytów rozwinąć się życie organiczne. A dowód na to? Żadnego nie podają. Każdy widzi, że cofanie się takie w przeszłość, i przypisywanie materyi innych własności niż ma je dziś — czego nie można ostatecznie dowieść, bo już tych własności dziś nie posiada — i budowanie na tej hypotezie nowej hypotezy, to wybieg niegodny uczonych pozytywnych, którzy winni przecie na danych pozytywnych opierać swe wywody, a nie na nieuzasadnionych przypuszczeniach; — to tylko tem bardziej odsłania ich ubóstwo dostarczenia dowodów naukowych na stwierdzenie ich hypotezy o samorodztwie. W ten sposób wszelkie zjawiska, dziś niewytłómaczone lub trudno dające się tłómaczyć, możnaby w najłatwiejszy sposób objaśnić, uciekając się zawsze do tego, że dawniej były inne własności materyi, inne siły działały, prawa i t. d. nam nieznane, więc nic dziwnego, że natury wielu zjawisk dzisiejszych poznać nie możemy. Ale to znaczy zadać cios śmiertelny wszelkiej nauce.

Dobrze zbija Gutberlet wybieg materyalistów o rzekomo innych dawniej siłach materyi, które miały samorodztwo spowodować:

»Niech nam nie mówią — słowa jego — zwolennicy samorodztwa, że nie znamy przymiotów materyi i warunków, w jakich się znajdowała w przeszłości i że czas, na którym się nasze codzienne wspiera doświadczenie za krótki; gdyż z pewnością warunki materyi, pod ślepem działaniem przypadku (jak chcą materyaliści) nie były tak korzystne, jak są teraz, gdzie można te pierwiastki, które na organizm jaki się składają odpowiednio dobrać, i to w proporcyach, w jakich się w organizmach znajdują, kiedy siły dowoli można zmieniać, powiększać, zmniejszać i t. d.: czego wszystkiego w pierwszym chaosie elementów nie było. Czas doświadczenia naszego jest wprawdzie krótki, ale za to w tym krótkim czasie można tysiące doświadczeń robić, podczas gdy w naturze zaledwie na jedno jest miejsce.

Co się tyczy intenzywności warunków zewnętrznych, jak światła, ciepła i t. p. zauważyć trzeba, że zbyt wielkie ciepło, światło, elektryczność zabija życie, a nie pomaga jego rozwojowi, a nadto znanem to przecie z codziennego doświadczenia, że warunki zewnętrzne mogą rozwój sił naturalnych wspierać lub go wstrzymywać, ale nie zmieniają ich natury. Tymczasem, jak poniżej zobaczymy, natura istot nieorganicznych i organicznych jest całkiem inna, z innymi dążnościami, przymiotami i t. d. Przeto warunki zewnętrzne nic tu nie mają do czynienia.

Mądrą uwagę w tej kwestyi robi wspomniany wyżej autor: »Uczeni badacze, powiada, podkreślają stałość praw przyrody, tak bardzo, że to, co teraz jest prawem przyrody utrzymują, że zawsze niem było w przeszłości. Stosując tę metodę do samorodztwa, trzeba zakonkluzować, że samorodztwo nigdy nie miało w przyrodzie miejsca, bo go i teraz niema. Na zmianę warunków nie można się przecie powoływać; albo czy kto na seryo myśli, że przyroda stała się już starą mateczką, która więcej sama rodzić nie może? Wszak można warunki dawne znowu przywołać... można zapomocą zwierciadła skoncentrować dowolną ilość promieni słonecznych« [1]).

I rzeczywiście usiłowano stworzyć organizmy: wybrano potrzebne do tego materyały, mięszano, najrozmaitsze siły wciągnięto do pomocy i nic nie osiągnięto. Jeśli tedy zabiegi zawodowych uczonych w warunkach dowolnie dobranych, pozostały bez dodatniego rezultatu, jakżeż pytam, przez przypadkowe mięszanie się atomów mogło powstać życie?

»Pytamy się, mówi Gutberlet, kto przedsiębierze w przyrodzie próby nowe? Kto nową składa kombinacyę pierwiastków, jeśli pierwsza się nie udała? Przypisywać naturze robienie podobnych prób, jest grubym antropomorfizmem i niema najmniejszej racyi postępować podobnie. (C. d. n.)

KRONIKA KOŚCIELNA.

Jubileusz Apostoła południowego Tyrolu św. Wigiliusza w Trydencie. — Przygotowanie do jubileuszu Pięciu Braci Polskich. — Encyklika Piusa X. do biskupów włoskich w sprawie organizacyi katolików we Włoszech. — Powołanie najsławniejszych socyologów włoskich do Rzymu. — Czy i o ile jednolita akcya społeczna we Włoszech jest możliwą? — Świeży występ apostaty Hoensbroecha i odprawa dana mu przez Mgra Heinera. — Kurs katechetyczny w Monachium. — Zamierzona reforma kodeksu cywilnego w Szwajcaryi i jak przyszło do tego? — Śp. arcybiskup Bukaresztu Mgr. Józef Hornstein i przyczynek do dziejów kulturkampfu szwajcarskiego. — Trudne stanowisko kleru katolickiego w Rumunii.

Tysiąc pięćset lat minęło od czasu, gdy 26. czerwca r. 405 biskup trydencki św. Wigiliusz odbywając podróż apostolską w dolinie Redenna, ukamienowanym został przez pogańskich mieszkańców tamtejszych. Trydent i cały Tyrol południowy, wdzięczne mu za światło wiary św., za ugruntowanie podwalin kultury chrześciańskiej od miesięcy paru przygotowywały się, by rocznicę owego męczeństwa uczcić w sposób godny. I świeccy i duchowni złączyli się, zapominając na różnicę stanów i zapatrywań politycznych — nic zatem dziwnego, że obchód ten wypadł wspaniale. Od 22.—29. czerwca trwały owe

[1]) Duilhé de Saint-Projet. Apologia str. 192.

[1]) Gutberlet, Naturphilosophie 3 w. str. 266.

uroczystości kościelne i świeckie; do tych ostatnich zaliczyć należy przedewszystkiem wystawę obrazów słynnego malarza z włoskiego Tyrolu Segantiniego, urządzoną w pałacu Towarzystwa Filharmonii, wystawę jedwabniczą i tkacką, wystawę przyborów kościelnych, wyrobów marmurowych i woskowych, wystawę przedmiotów wchodzących w zakres sztuki kościelnej, a będących własnością czy to muzeum dyecezyalnego, czy to muzeów miejskich z Trydentu i Bozen, czy to kościołów i opactw, czy to wreszcie osób prywatnych. Więc oglądano tam drogocenne flamandzkie gobeliny jedwabne, wyszłe z pracowni brukselskiego mistrza Piotra van Aelst i galeryę obrazów szkoły włoskiej i niederlandzkiej i niemieckich Tyrolczyków Pawła Troyer z Zell i Marcina Knollera. Każdy z obecnych podziwiał cztery reliefs przedstawiające śmierć męczenników z Nonsberg Sisiniusza, Martiriusa i Alexandra należące do kościoła św. Zenona w Trydencie, a pochodzące z XVI. wieku; i prastarej roboty, a misternego wykonania kielichy, monstrancye, relikwiarze, cyboria itp. Zwłaszcza dzień 26. czerwca zgromadził tysiące ludzi ze wszech stron Tyrolu, że o pomieszczeniu wszystkich przybyłych, ani marzyć było można... Z dygnitarzy najwyższych Kościoła przybył kardynał Salcburga ks. Katschthaler, jako legat papieski, a w otoczeniu jego znaleźli się obaj książęta biskupi tyrolscy Mgr. Józef Altenweisel z Brixen i Mgr. Celestyn Endrici z Trydentu, prawie wszyscy opaci, prepozyci i dziekani południowego Tyrolu. Już w wigilię samej uroczystości, odprawił Mgr. Altenweisel sumę pontyfikalną, a nieszpory kardynał Katschthaler na cześć św. Wigiliusza, poczem proboszcz z Kronmetz ks. Leonardi wygłosił panegiryk do uroczystości zastosowany.

Z powodu nawalnego deszczu musiano zaniechać »pochodu historycznego«, a także i iluminacyi miasta i ograniczono się jedynie na elektrycznej iluminacyi katedry. Natomiast wszystko co żyło znalazło się w »Teatro sociale«, gdzie wieczorem miało miejsce uroczyste przedstawienie. W skład tegoż weszła opera Saint-Saena »Samson i Delila« i oratoryum ks. Perosi'ego »Narodzenie Chrystusa«. Dopiero późno w nocy zaczęło się wypogadzać, a jasny poranek zapowiadał, że dzień ten nie zawiedzie oczekiwań. Radośnie zatem zagrzmiały o świcie wystrzały moździerzowe ze skały górującej nad San Nicolo, zwiastując dzień, który uczynił Pan dla Tyrolu! Około godziny 8. z rana, wyruszyła uroczysta procesya z relikwiami św. Wigiliusza z kościoła katedralnego przez Corso Rosmini, ulice Via Lunga, S. Pietro, Macelle Vecchio, Calepina znów na plac katedralny. Czterdzieści siedem Związków i stowarzyszeń katolickich wzięło w niej udział ze swemi sztandarami, wszystkie władze rządowe i autonomiczne bądź to w komplecie, bądź przez delegatów wystąpiły także, aby dać dowód swej czci dla świętego Patrona dycezyi trydenckiej. O godz. 10. pontyfikował Mgr. Endrici, a w czasie Mszy św. chór katedralny pod kierownictwem kapelmistrza ks. Fellini odśpiewał Mszę św. Palestyny »Lauda Sion«. »Pochód historyczny« odbył się po nieszporach o godz. 5. wieczorem. Złożyło się nań 6 wozów, z których pojedyncze przedstawiały: »Trydent rzymski« — więc była i wilczyca z Romulusem i Remusem i Westalki i municipium Trydentu z posągiem Neptuna; dalej »wjazd rodziny św. Wigiliusza i wybór tegoż na biskupa«; »przywiezienie zwłok Świętego z doliny Rendana do Trydentu«; »uksiążęcenie Trydentu przez cesarza Konrada II. i wręczenie przez tegoż odnośnego dokumentu biskupowi Ulrykowi II. († 20. lutego 1055)«; »ogłoszenie statutu dla Trydentu i odrodzenie sztuki«; i wreszcie »Trydent dzisiejszy« z pomnikiem Dantego, elektrycznem oświetleniem, ruchem turystów itd.

W tym roku ma być obchodzony jubileusz luby i drogi sercu polskiemu... Już przed dwoma laty biskup kujawsko-kaliski Mgr. Kazimierz Stanisław Zdzitowiecki, poruszył tę sprawę, pomnąc, że 900 lat temu, bo r. 1005 w okolicy miasteczka Kazimierza, położonego w dawnej Wielkopolsce, a dziś w gubernii kaliskiej, w powiecie słupeckim poniosło śmierć męczeńską Pięciu Braci Polaków. Kościół św. obchodzi ich pamiątkę 12. listopada, a było to pięciu Kamedułów: Benedykt, Jan, Mateusz, Izaak i Chrystyan, których św. Romuald na prośby króla Bolesława Chrobrego przysłał z Włoch do Polski. Towarzyszyli oni zrazu św. Wojciechowi do Prus, po męczeństwie zaś tegoż wypędzeni przez Prusaków, uszli do Wielkopolski i tu w wyż wspomnianej miejscowości założyli r. 996 sobie pustelnie. Bolesław Chrobry dowiedziawszy się o tem, posłał im mnóstwo darów, które oni jednakowoż królowi napowrót odesłali, pragnąc w jak największem ubóstwie pędzić swój żywot. Rozbójnicy grasujący w owej okolicy sądząc, że bodaj choć część darów owych w pustelni zostawiono, napadli na zakonników i domagali się wydania bogactw. Gdy tychże nie znaleźli, poczęli się pastwić na pustelnikach w najokropniejszy sposób, a w końcu im poucinali głowy. Na rozkaz królewski zwłoki ich sprowadzono do Gniezna, a w lat 635 później, kasztelan innowrocławski Wojciech Kadzidłowski wystawił w miejscu ich śmierci kościół pod wezwaniem »Pięciu Braci Polaków« i osadził przy nim Karmelitów. Klasztor ten istniał aż do r. 1819, kiedy to rząd pruski zagarnąwszy fundacyę, oddał kościół pod opiekę proboszczowi z Kazimierza. Obchód jubileuszowy naznaczony na 8. września b. r., będzie trwał przez całą oktawę Narodzenia N. M. P., a Ojciec św. brewem z 17. kwietnia b. r. nadał odpust zupełny wszystkim, którzy wezmą udział w pielgrzymce do Kazimierza, względnie do wioski Bienisziwo, gdzie ci Święci przebywali, opowiadając życiem swem pełnem świętości Ewangelię Chrystusa!...

W samą Niedzielę Zielonych Świąt ogłosił Ojciec św. nader obszerną, bo 23 stronic druku obejmującą encyklikę do włoskich biskupów w sprawie ruchu katolickiego. Encyklika ta omawia prawie tę samą myśl, jaką już przed paru miesiącami poruszono w »Civilta Cattolica« — a o czem w swym czasie wspominałem w kronice. Pius X. wspomniawszy w pierwszej przez siebie ogłoszonej encyklice, że programem jego jest »instaurare omnia in Christo«, wskazuje obecnie środki i drogi, którychby użyć należało w tym celu. Najpierw więc domaga się założenia Związku ludowego na wzór istniejącego już w Niemczech podobnego Związku. Związek ten oprzeć się ma na wspólnym programie społecznym, na zjednoczeniu i to w karby prawdziwej karności ujętych wszystkich klas społecznych, a wreszcie na utworzeniu centrum dla wspólnej akcyi i organizacyi, jaką posiada już rzeczony Związek w Niemczech, a właściwie w Gladbach koło Monachium. Dotyka też Ojciec św. sprawy »Non expedit«, przypominając przepisy wydane w tej mierze przez swych poprzedników Piusa IX. i Leona XIII. Nie sprawdziły się jednak znowu przepowiednie wielu dzienników o skasowaniu tychże przepisów, Pius X. bowiem utrzymując w mocy »Non expedit« upoważnił biskupów do udzielania dyspenzy w razie potrzeby; co zresztą miało już miejsce i w czasie ostatnich wyborów do parlamentu włoskiego. Poleca też encyklika katolikom włoskim, aby przez organizacyę przygotowywać się zaczęli do następnych wyborów, przyczem powołuje się na okólnik z 3. grudnia 1904, który generalny prezydent drugiej grupy Opera dei Congressi hr Medolago-Albani wydał do włoskich Związków i stowarzyszeń katolickich, a o którym również z końcem roku ubiegłego pisać miałem sposobność. Przy końcu encykliki zwraca się Ojciec św. z upomnieniem do kleru, iżby tenże trzymał się zawsze zdala od zwyczajnych spraw świeckich i brał udział w akcyach i organizacyach społecznych jedynie za wiedzą i zgodą swych biskupów. Słuszna też nagana spotkała znowu autonomiczną demo-

kracyę chrześcijańską, jak to już przedtem miało miejsce w znanem piśmie Ojca św. do kardynała Svampy, arcybiskupa Bolonii. Już nawet i w czyn poniekąd wprowadza Pius X. życzenia swe w tej encyklice wyrażone... Za jego bowiem inicyatywą wezwano do Rzymu profesora uniwersytetu w Pizie Toniola, dyrektora wychodzącego w Medyolanie »Osservatore Cattolico« Medą, redaktora weneckiej »Difesa« Saccarda, hr. Medolago-Albani, prezydenta włoskich Związków młodzieży katolickiej, adwokata Pericoli'ego i szwajcarskiego fabrykanta Bürgiessera zamieszkałego we Florencyi, i ci mają zastanowić się nad ułożeniem norm celem zorganizowania włoskich katolików. Kto zna jednak Włochów i wie, jak bardzo przy każdej sposobności odgrywa u nich rolę prywata, a z drugiej strony kto wie, jakie to trudności nasuwają się przy każdej tego rodzaju akcyi, zrozumie łatwo, że dużo jeszcze wody upłynie, zanim Ojciec św. ujrzeć będzie mógł katolików włoskich pod jednym złączonych sztandarem i na jednej wszystkich drodze walczących o dobro Kościoła św...

Osławiony apostata Hoensbroech dał znowu o sobie znak życia... W niby to »naukowym« pamflecie noszącym tytuł »Ultramontane Moral« przedstawił on celibat kleru jako najniebezpieczniejszy, prawom natury wprost sprzeczny, dla cywilizacyi najbardziej wrogi przepis Kościoła katolickiego. Spotkał się on też ze zasłużoną odprawą... W drugim zeszycie kwartalnika »Archiv für Kirchenrecht« za r. 1905, profesor prawa kanonicznego we Fryburgu bryzgowskim Mgr. Heiner wykazuje dowodnie błahość zarzutów Hoensbroecha. Jeśli bowiem autor pamfletu przytacza i rzeczywistych kilka dowodów na uzasadnienie swych twierdzeń, jeśli w rzeczy samej wskazuje na przykłady nadużyć pod tym względem, to one są chyba dowodem nie czego innego, jak tylko, że od czasu do czasu wchodzą do owczarni Chrystusowej nie pasterze, ale najemnicy w rodzaju samego autora...

Nie wina to więc celibatu, ale wina zwyrodniałych osobników pod względem charakterów i obyczajów!... Że Hoensbroech sam za pośrednictwem biura żydowskiego wyszukał sobie towarzyszkę życia z rasy semickiej, że kilkudziesięciu lub choćby i kilku tysięcy jemu z charakteru i moralności podobnych poszło za przykładem ojca protestantyzmu, to bynajmniej nie jest jeszcze dowodem, że celibat istniejący w Kościele katolickim od lat blizko 2000, dobrowolnie przyjmowany przez miliony już kapłanów jest czemś niebezpiecznem lub cywilizacyi wrogiem!... Mgr. Heiner w rozprawce swej wykrył nadto mnóstwo fałszerstw i rozmaitych poprzekręcań cytatów, które Hoensbroech przytacza w swym pamflecie twierdząc iż takowe pochodzą z dzieła Theinera »Einführung der erzwungen Ehelosigheit« (Altenburg 1828 i 45). Tak zatem wygląda bez maski ów obrońca moralności!...

Od 11. do 16. września b. r. odbędzie się w Monachium kurs katechetyczny. W program wykładanych przedmiotów wchodzą: Z metodyki ogólnej: 1. Teorya poznawania w 3. wykładach radcy dworu i profesora uniwersytetu salcburskiego Dra Ottona Willmanna: a) abstrakcya i tworzenie pojęć, b) appercepcya i zrozumienie, c) analiza i synteza; 2. Psychologia uczenia się, dwa wykłady profesora uniwersytetu wrocławskiego Dra Mateusza Baumgartnera: a) Uczenie się jako pogląd, assocyacya i reprodukcya, b) środki pomocnicze assocyacyi; 3. Kształcenie woli, wykład profesora z Würzburga Dra Jana Baiera; 4. Kształcenie umysłu, wykład profesora lyceum z Dillingen Dra Antoniego Webera. — Z metodyki specyalnej: 1. O środkach poglądu, dwa wykłady profesora uniwersytetu wiedeńskiego ks. Dra Henryka Swobody: a) Zasada poglądowości, b) zastosowanie środków poglądu przy nauce; 2. Metoda monachijska, wykład kaznodziei monachijskiego ks. Henryka Stieglitza; 3. Wykład historyi biblijnej proboszcza od św. Elżbiety we Wiedniu ks. Juliusza Kundi; 4. Historya kościelna, wykład ks. Alberta Bühlmayera z Foching; 5. Wykład liturgiki Mgra Antoniego Hausera spirytualnego seminaryum w Augsburgu; 6. O dziełkach odpowiednich dla młodzieży, wykład profesora gimnazyalnego z Ratysbony Marka Siebengartnera; 7. O dalszem kształceniu się katechetów, wykład inspektora zakładów wychowawczych w Monachium ks. Dra Franciszka Ksawerego Thalhofera. Ponadto będą się odbywać praktyczne próby wykładu katechizmu i innych przedmiotów, wchodzących w zakres nauki religii, a prowadzić je będą wspomniani wyżej ks. Bühlmayer, Stieglitz, Weber, Kundi i katecheta z Wiednia, w instytucie Sióstr św. Wincentego a Paulo na Mariahilf ks. Jan Pichler. Wykłady wszystkie będą miały miejsce w »katolickim kasynie« (Brunnstrasse), taksa za cały kurs 5 mk., a za pojedyncze wykłady po 50 fenigów. Wszelkie zgłoszenia przyjmuje proboszcz św. Jana Nepomuka ks. Antoni Scharnagl, Monachium Sendlingerstrasse 63. Na urządzenie tegoż kursu otrzymano zezwolenie ze strony arcybiskupa monachijskiego, który w swym zastępstwie wydelegował jako przewodniczącego komitetu przygotowawczego kanonika kapituły metropolitalnej Mgra Mateusza Hartla.

W Szwajcaryi zanosi się obecnie na reformę prawodawczą, która dotknie także i spraw Kościoła katolickiego. Chodzi bowiem o wprowadzenie jednolitego kodeksu cywilnego; gdyż jak wiadomo dotychczas każdy z 25. kantonów posiadał swój własny kodeks. Byłoto poniekąd dobrem, dawniej zwłaszcza, gdy gminy katolickie obowiązywało prawo, mające od początku na względzie poszanowanie postaw Kościoła. Od lat jednak trzydziestu zmieniło się w tym kierunku wiele in pegus. Owocem bowiem jednym z pośród wielu innych, jakie zrodził kulturkampf szwajcarski i za nim idące ustawy związkowe z roku 1874, było wprowadzenie przymusowych ślubów cywilnych. To zerwało z dawnemi tradycyami i pociągło za sobą zwykłe konsekwencye od małżeństw cywilnych nieodstępne; a więc coraz częstsze zaniedbywanie ślubów kościelnych, liczne rozwody i upadek życia rodzinnego. Najbardziej bo i najczęściej dotykały te rozwody wyznanie protestanckie. Stądto dziwnego rodzaju nastąpił sojusz — naturalnie z konieczności!... Katolicki Związek ludowy postanowił zwrócić się z petycyą do Zgromadzenia Związkowego, aby zarządzono jakieś wyraźniejsze, a nieco ostrzejsze postanowienia co do rozwodów, a do petycyi tej przyłączył się reformowany Związek pastorów. I odpowiedzią na ową petycyę ma być właśnie rzeczona reforma kodeksu, mimo że radykalna opozycya wychwala rozwody jako zdobycz cywilizacyi i postępu!...

W miejscu kąpielowem Evian nad jeziorem genewskiem zmarł 3. czerwca dawny proboszcz w Pruntrut w dyecezyi bazylejskiej, a obecnie arcybiskup w Bukareszcie. A przebył on w swem życiu walk wiele, tak, że słusznie należy się mu miano wyznawcy. Mgr. Józef Ksawery Hornstein urodzony r. 1840, po odbyciu pierwszych nauk w Pruntrut i w biskupiem gimnazyum w Namur i w Feldkirch poświęcił się stanowi duchownemu. Studya teologiczne odbywszy w Innsbrucku, Monachium i Chur przyjął święcenia w Solothurn r. 1863 z rąk tytularnego biskupa betleemskiego i opata kanoników laterańskich z St. Maurice Mgra Stefana Bagnoud. Kilka miesięcy był następnie sekretarzem biskupa bazylejskiego Mgra Eugeniusza Lachat, poczem w październiku 1864 r. otrzymał probostwo w Pruntrut. Wnet zasłynął jako znakomity kaznodzieja, poszukiwany nietylko w czasie uroczystości kościelnych, ale i jako mowca na zgromadzeniach katolickich. W r. 1870 towarzyszył on biskupowi Lachatowi w charakterze sekretarza na Sobór Watykański i dziwnym trafem spotkał się tam z ks. Ottonem Zardettim, sekretarzem biskupa z St. Gallen Mgra Karola Jana Greitha, nie przeczuwając pewno, że kiedyś Opatrzność go powoła, jako następcę Mgra Zardetti'ego na sto-

licy arcybiskupiej, aż w Bukareszcie. W lat kilka po powrocie z Rzymu do swego probostwa w Pruntrut poznał ks. Hornstein, że życie kapłana pragnącego wiernie służyć świętej sprawie bynajmniej nie usłane różami...

Rozpoczął się kulturkampf w kantonie berneńskim. Biskup Lachat wierny swym obowiązkom biskupa katolickiego, mimo zakazu rządu kantonalnego ogłosił dogmat nieomylności i zasuspendował dwóch proboszczów, którzy przeciw temuż dogmatowi wystąpili. Rząd złożył biskupa z urzędu, a następnie 97. proboszczów i wikaryuszów z kantonu Jura, stojących wytrwale przy biskupie pozbawił pensyi i wypędził z parafii, oddając takowe wbrew traktatom międzynarodowym z r. 1875, kapłanom starokatolickim. I ks. Hornstein 7. listopada 1873 został zaaresztowanym w chwili, gdy dokończył Mszę św., trzy tygodnie przebył we więzieniu, poczem otrzymał rozkaz opuszczenia granic Szwajcaryi. Udał się wówczas na wygnanie do francuskiego miasteczka Delle, gdzie przebywał wraz z Benedyktynami, wypędzonymi z Mariastein przez dwa lata t. j. aż do 16. listopada 1875 r., gdy skasowano dekret banicyjny i pozwolono mu objąć napowrót parafię w Pruntrut. Wśród nieopisanej radości mieszkańców objął on znów pasterstwo nad nimi, za męstwo swe ozdobiony przez opata z St. Maurice i kardynała arcybiskupa z Bordeaux honorowemi kanoniami tych kapituł, a przez Piusa IX. godnością prałata domowego. Pozbawiony kościoła parafialnego, gdzie z łaski rządu rządzili starokatolicy, musiał ks. Hornstein ograniczyć się na odprawianie wszelkich nabożeństw w kaplicy skasowanego klasztoru Urszulanek, lecz i tę kaplicę odebrano mu r. 1881, oddając takową starokatolikom. Gdy jednak r. 1886 pozostał proboszcz starokatolicki w Pruntrut bez trzody, tak, że wśród szyderstw parafię opuścić był zmuszony, katolicy przyszli w posiadanie swych świątyń, a ks. Hornstein stał się wielkim nawet w oczach rządu związkowego. W r. 1887 tenże rząd powołał go jako doradcę w sprawie trudności, jakie się nasunęły przy erekcyi biskupstwa w Tessinie. Umiał on w rzeczy samej pokierować tą sprawą tak zręcznie, usunąć przeszkody tak szybko, że już w parę miesięcy potem otrzymał i od papieskiego delegata Mgra Ferraty i od rządu szwajcarskiego pisemne podziękowanie za »wyprowadzenie z kollizyi«. Nie dziw tedy, że gdy r. 1896 arcybiskup Bukaresztu Mgr. Zardetti prosił stolicę św. o uwolnienie z urzędu, kardynał-prefekt Propagandy, pod którego jurysdykcyą zostają dyecezye w Rumunii — podówczas jeszcze ks. Ledóchowski — zwrócił uwagę Ojca św. na Mgra Hornsteina i 31. marca 1896 r., otrzymał tenże prekonizacyę na to arcybiskupstwo. W pośród pierwszych depesz gratulacyjnych były takowe od prezydenta Związku szwajcarskiego Lachenela, radcy związkowego Droza i prezydenta rady narodowej Stockmara, którzy przedtem w czasie kulturkampfu byli najzaciętszymi wrogami ks. Hornsteina. Piękne pole otrzymał Mgr. Hornstein do pracy w Rumunii — ale też i trudne nad wszelką miarę... Zajął się on reformą szkół, budową kościołów, uporządkowaniem seminaryum duchownego, do którego prowadzenia powołał OO. Benedyktynów szwajcarskich, jednem słowem czynił wszelkie wysiłki możliwe, aby podnieść znaczenie kleru w Rumunii i przywiązać lud katolicki do Kościoła św. Lecz ze strony dworu królewskiego niemało doznał przykrości. — Wiadomo, że dynastya w Rumunii panująca jest katolicką, bo i król i bratanek jego pochodzą z katolickiej gałęzi rodu Hohenzollernów, tymczasem następca tronu książę Ferdynand kazał ochrzcić swe dzieci po szyzmatycku i stąd datuje się zatarg dworu rumuńskiego ze Stolicą św., tak, że następcy tronu nie wolno nawet przystępować do Sakramentów św. — Zrozumieć więc łatwo, jak ciężkie tam stanowisko każdorazowego arcybiskupa w Bukareszcie i w ogóle jakie położenie kleru katolickiego w całym kraju. Zostawia tedy ś. p. arcybiskup Hornstein niezbyt ponętną spuściznę swemu następcy — zagadkę trudną w istocie do rozwiązania, tak, że o godności arcybiskupa w Bukareszcie i nadal będzie można powiedzieć, że to jest prawdziwem jarzmem i to nie do pozazdroszczenia!!... *X. X.*

Pierwsza pielgrzymka
uczniów szkół średnich z Galicyi i Bukowiny do Rzymu.

III.

Kościoły rzymskie. — Kilka uwag o właściwościach t. zw. „baroku", w porównaniu z innymi stylami.

Zwiedzanie Rzymu zaczęliśmy, jak należało uczynić, od wysłuchania Mszy św., którą dla nas odprawił Ks. Arcybiskup Bilczewski w kościele św. Piotra. W czasie tej Mszy św. śpiewała młodzież potężnym chórem drogie nam wszystkim pieśni polskie, modląc się za siebie, za braci swoich, za cały nieszczęśliwy nasz naród, po czem przemówił do nas od ołtarza Ks. Arcybiskup słowami, które wzruszyły do głębi. Powiedział nam, że takiej pieśni jeszcze tu nie słyszano, bo jeszcze tu nie było tak licznego zastępu polskiej młodzieży szkolnej. Wymienił dalej największe osobliwości starożytnego i chrześcijańskiego Rzymu, któreśmy mieli oglądać, owe ruiny, które tak wymownie dowodzą znikomości największej potęgi ziemskiej i owe pomniki, które dziś jeszcze dają świadectwo, że Kościół rzymski tej samej zawsze nauczał wiary przez wszystkie wieki swego istnienia i wiernie przechowywał prawdy, powierzone mu przez Zbawiciela.

Słowa te podniosłe spotęgowały jeszcze wrażenie, jakie na uczniach naszych uczyniła największa na ziemi świątynia, budząca nietylko rozmiarami swoimi podziwienie, ale zachwycająca także harmonią swych linii. Chcąc jednak dokładne powziąć wyobrażenie o całości tej budowy, trzeba wyjść na górę, okrążyć wnętrze kopuły i wyleźć na „latarnię". Tak też zrobiliśmy, ale nie wszyscy, bo niejednemu ze starszych towarzyszy naszych zabrakło sił i ochoty do wspinania się na te zawrotne wyżyny; kto jednak był na górze, nie pożałował trudu. Na dole zaś podziwialiśmy ów poważny szereg grobowców papieskich, które tak różnią się pomiędzy sobą stylem i pojmowaniem sztuki, których część nie jest wolna od dziwactw i błędów baroku, między którymi są jednak i dzieła wielkiej wartości, jak grobowiec Sykstusa IV. (Antoniego Pollajuolo), Pawła III. (Wilhelma della Porta), Innocentego VIII. (Antoniego i Piotra Pollajuolo), Piusa VII. (Thorwaldsena), Klemensa XIII. (Kanowy). Ale i mistrze baroku nie zasługują m. zd. na krytykę, tak bezwzględnie potępiającą, jaka ich spotyka do dnia dzisiejszego ze strony przeważnej części historyków sztuki. O tej materyi wypadało mi nieraz rozmawiać ze swoimi towarzyszami w muzeach włoskich, i tu więc będzie, jak sądzę, na miejscu krótka charakterystyka ogólna tego stylu, uwzględniająca przedewszystkiem dzieła, przez nas oglądane. Nie powiem tu nic nowego dla znawców, — uwagi te mają raczej dopo-

módz nie-znawcom, a zwłaszcza czytelnikom młodszym do zoryentowania się w dziedzinie sztuki [1]).

Głównemi znamionami baroku są 1. naturalistyczne odtwarzanie kształtów i scen, to znaczy, że artysta nie podnosi, nie upiększa, nie idealizuje swego przedmiotu, nie uwydatnia w nim rysów wielkich, wyrażających treść duchową, ale raczej podoba sobie w zbyt wiernem naśladowaniu szczegółów drobiazgowych, pospolitych, nie należących do istoty rzeczy, niekiedy nawet wstrętnych. Szczególnie jaskrawy przykład naturalizmu podaje nam grobowiec dozy Pesaro w kościele S. Maria de' Frari (w Wenecyi): czterech murzynów dźwiga gzyms główny na wzór Atlasa; są to więc oczywiście niewolnicy — nędzarze; ale rzeźbiarz (Melchior Barthe) chciał jeszcze wyraźniej uwydatnić ich niedostatek i dlatego dał im spodnie z wielkiemi dziurami, przez które przeglądają czarne ich kolana. Śmierć przedstawia Bernini (a za nim wielu innych) w postaci szkaradnego kościotrupa, który Urbanowi VIII. wypisuje napis grobowy, a na pomniku Aleksandra VII. (znajdującym się również u św. Piotra) podnosi ciężką, marmurową draperyę, zawieszoną nad drzwiami. Suknie i inne szczegóły podrzędne są nieraz wykonane z największą starannością i w sposób, zanadto rzucający się w oczy, — ciała i twarze wypadają gorzej: mężczyzn-bohaterów obdarza Bernini, współzawodnicząc z Buonarottim, mięśniami zbyt wydatnymi, — młodzieńcy zaś jego i kobiety, które mają być piękne, otrzymują zazwyczaj zbyt wiele miękkiego tłuszczu. Twarze bywają bezmyślne, słodko uśmiechnięte, albo też (u wojowników) przebija się w nich dzika, brutalna gwałtowność. Wszelako w dziedzinie portretu zawdzięczamy mistrzom baroku wiele dzieł wybornych, a zwłaszcza papieżom Berniniego trzeba przyznać imponującą powagę i siłę charaktorystyki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy Kapłanów.

Dnia 29. czerwca odbyło się posiedzenie Wydziału centr., z którego podaje się krótkie sprawozdanie:

I. Sekretarz X. J. Boczar dla braku zdrowia zrezygnował ze swego urzędu, którą to rezygnacyę Wydział ze żalem przyjął. W imieniu Towarzystwa złożył X. Wiceprezes serdeczną podziękę X. Boczarowi, za trudy i prace poniesione dla dobra Towarzystwa już od pierwszej chwili tegoż; przyczem podniósł zasługi X. Boczara około rozwoju Towarzystwa, i wyraził prośbę, aby nadal swą światłą radą i pomocą wspierał to ukochane przezeń Towarzystwo.

II. Następnie przystąpiono do wyboru nowego sekretarza. Wybrany został X. M. Bryczkowski.

III. W myśl uchwały powziętej na zgromadzeniu delegatów w Tarnowie, by część funduszów ulokować w realności. Wydział wybrał Komisyę, aby do skutku doprowadzić kupno pewnej parceli we Lwowie. W skład Komisyi weszli P. T. XX. Dr. Jougan A., Wołcz W., Boczar J. i Bryczkowski M.

Od 16. maja do 15. lipca złożyli do Towarzystwa P. T. Księża:

X. Dr. Wł. Mysor 30 k., Kurek A. 12 k. 10 h., Wachowicz L. 12 k., Dr. Wilkicki J. 12 k., Stachów J. 20 k., Cisło A. 22 k. 10 h., Gunia Aug. 200 k., Danek W. 12 k., Dr. Jougan A. 12 k., Sokalski Fr. 22 k. 10 h., Szałayko J. 12 k., Lauszka B. 12 k., Kułakowski W. 50 k., Krementowski K. 22 k., Bukietyński T. 12 k. 10 h., Toczek W. 12 k., Dąbrowski Jan 12 k., Haidukiewicz Wł. 102 k. 10 h., Piwiński J. 8 k., Jurkiewicz J. 12 kor., Lubaczewski T. 22 k. 15 h., Mytkowicz A. 32 k. 10 h., Drobot J. 12 k. 10 h., Stachyrak J. 22 k. 10 h., Figwer J. 10 k. 10 h., Kawecki St. 12 k. 10 h., Librewski Wład. 12 k., Siara St. 94 k. 58 h., Dzierzyński M. 60 k., Tomaszewski St. 52 k., Mościcki J. 12 k. 10 h., Struś M. 12 k. 10 h., Wojtowicz J. 22 k. 20 h., Dr. T. Włoch 12 k. 12 h., Michalik J. 25 k., Sarna Wł. 42 k. 10 h., Szlązak J. (senior) 12 k., Migdał Z. 12 k., Wojnarowicz J. 12 k., Piwiński J. 8 k., Wolański Józef 2 k., Zjawin J. 82 k. 10 h., Szymczakowski Z. 12 k., Caputa J. 12 k., Kasprzyk T. 32 k. 10 h., Bach J. 12 k. 10 h., Bigajski M. 12 k. 11 h., Głąbiński J. 20 k., Skowron J. 12 k., Malarski S. 22 k., Kaściński L. 12 k., Starkowski H. 12 k., Stasicki Br. 12 k., Bieda K. 22 k., Hentschel A. 12 k. 72 h., Szpila P. 22 k. 16 h. % za I. półr. 1905 r. od wink. listów zast. Tow. kredyt. po strąceniu podatku rent. 1.635 k. 78 h. — % za I. półr. od wink. obligac. fund. propin. 340 k. — % za I. półr. z dwóch książeczek kasy oszczędn. 25 k. 47 h.

Od Wydziału centr. Towarzystwa wzaj. pom. Kapłanów pl. Kapitulny 7.

X. Dr. A. Jougan wiceprezes. — *X. M. Bryczkowski* sekretarz.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska ob. łac.

Nowowyświęceni księża przeznaczeni: ks. Barcikowski Władysław do Dobrzechowa, ks. Beigert Ferdynand do Błażowy, ks. Bienięda Józef do Świlczy, ks. Dutkiewicz Tadeusz do Staromieścia, ks. Jamróz Jan do Jedlicza, ks. Gąsiorek Władysław do Sieniawy, ks. Korpak Szymon do Kobylanki, ks. Kotula Kazimierz do Rymanowa, ks. Kreszko Karol do Gorlic, ks. Łańcucki Władysław do Woli zarzyckiej, ks. Nowakowski Michał do Przewrotnego, ks. Rąpała Walery do Cieklina, ks. Stec Marcin do Miechocina, ks. Wnuk Ignacy do Dubiecka, ks. Zielański Floryan do Sokołowa.

Przeniesieni: ks. Horowicz Stanisław z Łańcuta do Krasiczyna, ks. Fiema Wincenty z Mościsk do Drohobycza, ks. Jaracz Jan z Brzostka do Pruchnika, ks. Lewkowicz Jan z Rychcic do Łańcuta, ks. Kolasa Jan z Dubiecka do Rychcic, ks. Michałowski Bronisław ze Świlczy do Gwoźnicy górnej, ks. Żarnowski Apolinary z Sądowej Wiszni do Jawornika polskiego, ks. Leja Adam ze Staromieścia do Leżajska, ks. Łaskawski Ignacy z Przewrotnego do Krosna, ks. Szurek Józef z Jedlicza do Radawy, ks. Mularczyk Jan z Gwoźnicy do Nienaszowa, ks. Owczarski Jan z Nienaszowa do Urzejowic.

---

[1]) W ostatnich czasach występują niektórzy artyści w obronie baroku, ale posuwają się znów za daleko w pochwałach nie uwzględniając słabych stron tego stylu. I tak pisze p. Witkiewicz w broszurze p. n. »Dziwny człowiek« (Lwów Warszawa 1903, str. 70): »Barok — było to jedno z przezwisk, którem chrzczono wszystko, co uważano za niższe, za lichsze. A przecież barok — to Bernini! To ta sztuka, wyrażająca nadmiar życia i nadmiar łatwości jego objawiania się, ta sztuka, która zdawała się drwić z odporności materyi i tworzyła z kamienia, posługując się nim, jak gdyby to był wosk, gorzej! jak gdyby to była mgła, unoszona wichrem wyobraźni. Barok to Puget — tytan, a rococo to Houdon, niezrównany twórca posągu Voltaire'a. — A więc nawet owa wirtuoza, tworząca z kamienia przeźroczyste gazy, mgły. obłoki itp. owe sztuczki figlarne, ktorymi barok i rococo zastępował tak często sztukę prawdziwą, — to wszystko ma być godne podziwu jako wyrażenie »nadmiaru życia«? Jest to bardzo charakterystyczne, że część współczesnych nam zwolenników naturalizmu upatruje nawet w błędach baroku najcenniejsze zalety.

Poświęcenie fabryki. Dnia 14. lipca b. r. rano odbyło się uroczyste poświęcenie fabryki organów i harmonium *p. Mieczysława Janiszewskiego, przy ul Szpitalnej l 36* przy nader licznym udziale duchowieństwa, reprezentacyi miasta, fachowych znawców i licznej publiczności. Łącznie z poświęceniem fabryki odbyła się próba organów, zbudowanych w stylu gotyckim, dla kościoła OO. Karmelitów w Dereżowie i wypadła ku zupełnemu zadowoleniu tak pod względem technicznym wykonania, jak doskonałej czystości i harmonii głosów. Przy zwiedzaniu fabryki i zaznajamianiu się ze stanem naszego przemysłu w tej gałęzi, z przykrością trzeba stwierdzić brak poparcia zasługujących na uznanie wytworów rodzimego przemysłu, a zaspokajanie częstych potrzeb instrumentów kościelnych poza granicami kraju.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej, plac Bernardyński l. 2.